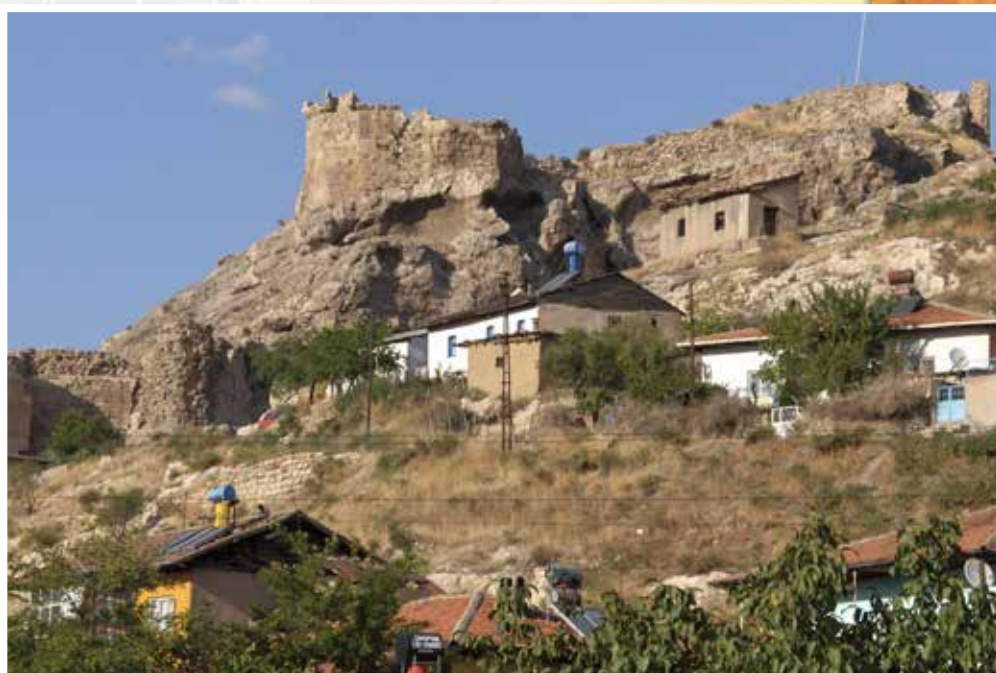


## Anatolia i kraina Kurdów, jesień 2009

„Wyrastające jak grzyby po deszczu meczety w Europie Zachodniej”, „uciążliwa turecka społeczność w Niemczech”, „kebab”, „turasy”, „ludobójstwo na Ormianach”, niemieckie „türken” – odpowiednik naszego „cyganić”. – Oto ogólne, powierzchowne skojarzenia z Turcją. Ja nie daję wiary temu, co mówi większość ludzi. Nie znoszę stereotypów. Postanowiłem zakosztować tego kraju.

Wczesną jesienią spakowałem Troglodytę i wyruszyłem w kierunku Azji. W szufladzie w kabinie przewoźniki po Turcji, Kaukazie, Syrii i Jordanii. Wyruszając nie wiedziałem jeszcze, gdzie dotrę. Byłem przygotowany na kilkutygodniową wólczę. Kierunek wyprawy był jeszcze sprawą otwartą.





W siedemnaście godzin przemknąłem z kilkoma postojami na posiłek i tankowanie do granicy bułgarsko-tureckiej.

## Wydzierżawić Polskę!

Stwierdzam jednoznacznie: Polska jest jednym z niewielu krajów europejskich, gdzie nie ma dróg ekspresowych i autostrad (słowa te pisałem w 2009 r.). Czesi, z których śmialiśmy się przez lata, opowiadając kawał o tym jak Pan Bóg siedząc nad Olzą lepiał ludziki i wrzucał je na północną stronę rzeki, a gdy mu jakiś nie wyszedł, bo był ułomny fizycznie albo umysłowo – rzucał go na południową stronę, do Czech, mają autostrady. Madziarzy mają super autostrady. Serbowie, którzy mordowali się niedawno z Chorwatami i innymi ludami zamieszkującymi Bałkany, mają też bombowe drogi ekspresowe i autostrady. Dzikusy nie mają. Dzikusy to my. Frajerzy z nas, którzy płacą podatki. Państwo polskie jest w stanie rozsypki: Brak infrastruktury. Brak bezpieczeństwa prawnego. Sądy robią, co chcą. Państwo znalazło się na skraju niewypłacalności.





Dyskusja toczy się o in vitro, o adopcji przez związki gejów. Zarządzający krajem onanizują się rocznicą 17 września 1939. Dom wariatów. Przestałem kompletnie interesować się krajową polityką. A może by tak wydzierżawić Polskę na 99 lat z prawem pierwokupu jakiegoś krajowi, który radzi sobie, rozwija się? Jedno jest pewne: my nie potrafimy się rządzić.

## Azja!

Po kolejnych kilku godzinach wjechałem na wielki most nad Bosforem. Zadrżałem z wrażenia. Oto wjeżdżam moim wehikułem do Azji!

Koło południa mknąłem już po bezdrożach Anatolii. Docierałem do antycznych miasteczek położonych w górach. Kosztowałem wyśmienitej kuchni, zjadałem się soczystymi owocami kupionymi od spotkanych na drodze wieśniaków zmierzających na poranny targ.







*Godzienność w Anadolii*



*Gdzie na tych twarzach widać terroryzm kurdyjski...*



*Długa pogawedka przy herbacie o Bogu, staroobrzędowcach, tureckim holokauście na chrześcijanach, życiu zakończyła się wspólnym zdjęciem z księdzem*





*Częsty obrazek na drodze*



*Dofarłem do klasztorów utworzonych jeszcze za życia Chrystusa, ale mistycyzm, serce bije mocniej*



*300 km szutru przez trzytysięczne przełęcze we wschodniej Anatolii*



*Koczownicy kurdyjscy. Jakże bliska mi ta filozofia*



Obozowisko rozbiłem u źródeł Eufratu. Jechałem na Wschód – gdzieś w kierunku pogranicza turecko-gruzińsko–armieńskiego. Gdy zapadł zmrok i poczułem zmęczenie, zjechałem z drogi, wysiadłem z wehikułu, popatrzyłem na pełnię księżyca i pomyślałem sobie, że tu przenocuję. Jednym pociągnięciem za drabinkę postawiłem namiot i wczolgałem się do niego. Spałem jak zabity do ósmej rano. Obudziły mnie mocne promienie słońca. Gdy zeskoczyłem na ziemię i spojrzałem wokół siebie, zobaczyłem ogromną dolinę otoczoną wysokimi skalistymi szczytami i Eufrat. Byłem tu sam. Cała dolina należała do mnie. Miałem najbardziej luksusowy hotel: mój namiot zainstalowany na wehikule. W moim pokoju był najpiękniejszy sufit. – Rozgwieżdżone milionem gwiazd niebo! Sam byłem w hotelu. Cała dolinka należała do mnie tej nocy. – Jakiż luksus!



Kolejnego dnia jeszcze kilka razy przyszło mi jechać wzdłuż Eufratu. Źródła Eufratu. Źródła Amazonki. Źródła Nilu. Wszędzie tam dotarłem. To mistyczne miejsca na ziemi. Początek wielkich rzek. Początek wielkiej przygody.

Anatolia to setki kilometrów wyżyn pokrytych polami uprawnymi. To setki kilometrów przedzierania się szutrowymi drogami przez dwu- i trzytysięczne przełęcze położone pomiędzy czterotysięcznikami. To setki kilometrów mknienia po wysokich połoninach do zapomnianych miasteczek, zamków, kościółków, meczetów, pałaców wprost z baśni tysiąca i jednej nocy.

Częste obrazki to pastuszek ze stadem krów, owiec, kóz (w zależności od wysokości), dzieciaki wiozące chrust na mule lub osiołku.

Wioska anatolijska jest biedna. Domy z kamienia, a nad dachami zawsze góruje minaret. Gdyby nie meczet, pomyślałbym, że jestem w Toskanii lub Prowansji.







Pod Araratem, gdzie trafił Noe ze swoją barką, spotkałem chłopaka z Kanady. Jechał rowerem z Chin do Europy. Ileż mieliśmy identycznych spostrzeżeń, myśli. O świecie, życiu. O tym co najważniejsze, co przelotne. Rano zostawił mi kartkę z adresem i podziękowaniem za ciekawą pogawędkę. Kilka godzin później spotkałem go kilkadziesiąt kilometrów dalej. Poczęstowałem owocami, oddałem część wody. Zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie i każdy pomknął swoim szlakiem. Ku SWOJEJ przygodzie. Każdy z nas jest na swój sposób NOMADEM.

Dotarłem do Ani, legendarnej stolicy starożytnej Armenii. Zastałem tam prastare kościoły chrześcijańskie, pogańskie świątynie sprzed Chrystusa oraz liczne zabudowania z czasów świetności tej metropolii. Smutne jest to, że za kilkadziesiąt lat pozostałości cywilizacji chrześcijańskiej znikną





bezwrotnie. Władze tureckie odnawiają kiczowate meczety, budują nowe minarety, pozwalają rozpaść się kościołom, dewastować stare freski we wczesnochrześcijańskich świątyniach.

Wszędzie w Anatolii zwiedzałem stare kościółki, w których kiedyś były fantastyczne freski. Teraz widać tylko biblijne postaci z wydrapanymi oczami. Straszna jest ta walka religii. Walka cywilizacji. Przegrywamy ją. Słaba, zdegenerowana kultura zachodnia, chrześcijańska skazana jest na zagładę. Co robić? – Odgradzić się wysokimi murami? Współpracować? A może wrócić do korzeni, do tradycyjnych wartości. Umacniać je. Bronić ich. Za wszelką cenę. Cywilizacji nie utrzyma sam postęp techniczny. Nie ochronią niebotyczne środki finansowe i dobra doczesne. To, co należy umacniać, to wartości, choćby wydawały nam się archaiczne, nieatrakcyjne, passé.

Gdy zechciałem dotrzeć do zapomnianej wioski kurdyjskiej tuż pod Araratem, poprosiłem kurdyjskiego chłopaka, by mi towarzyszył. Po kilkunastu kilometrach przebijania się po bezdrożach, zatrzymał nas uzbrojony po zęby wojskowy patrol. Gdy zobaczyli u mnie w samochodzie młodego Kurda, zaczęło się przeszukiwanie wozu, a potem przesłuchanie: Od kiedy się znacie, co razem tu robicie, po co tam jedziecie. Dopiero gdy im pokazałem mój paszport pełen wiz z różnych zakątków świata, zdjęcia umieszczone w mojej książce, gdy zaproponowałem im







*W dolince spotkaniem uśmiechnięte  
kurdyjskie wieśniaczki*







*W kościółku staroobrzędowców spotkałem rodzinę, która przyjechała z daleka ochrzcić synka - nie pozwolili mi odmówić udziału w obiedzie*



*Kurdyjski pastuszek*



*Kurdyjski wieśniak był szczęśliwy, gdy pozwoliłem mu usiąść za kierownicą, za okulary słoneczne chciał mi indora wręczyć*



*Dotarłem nad Tygrys, jestem w samym sercu Mezopotamii*



*Pastuszek*









Wioska kurdyjska.



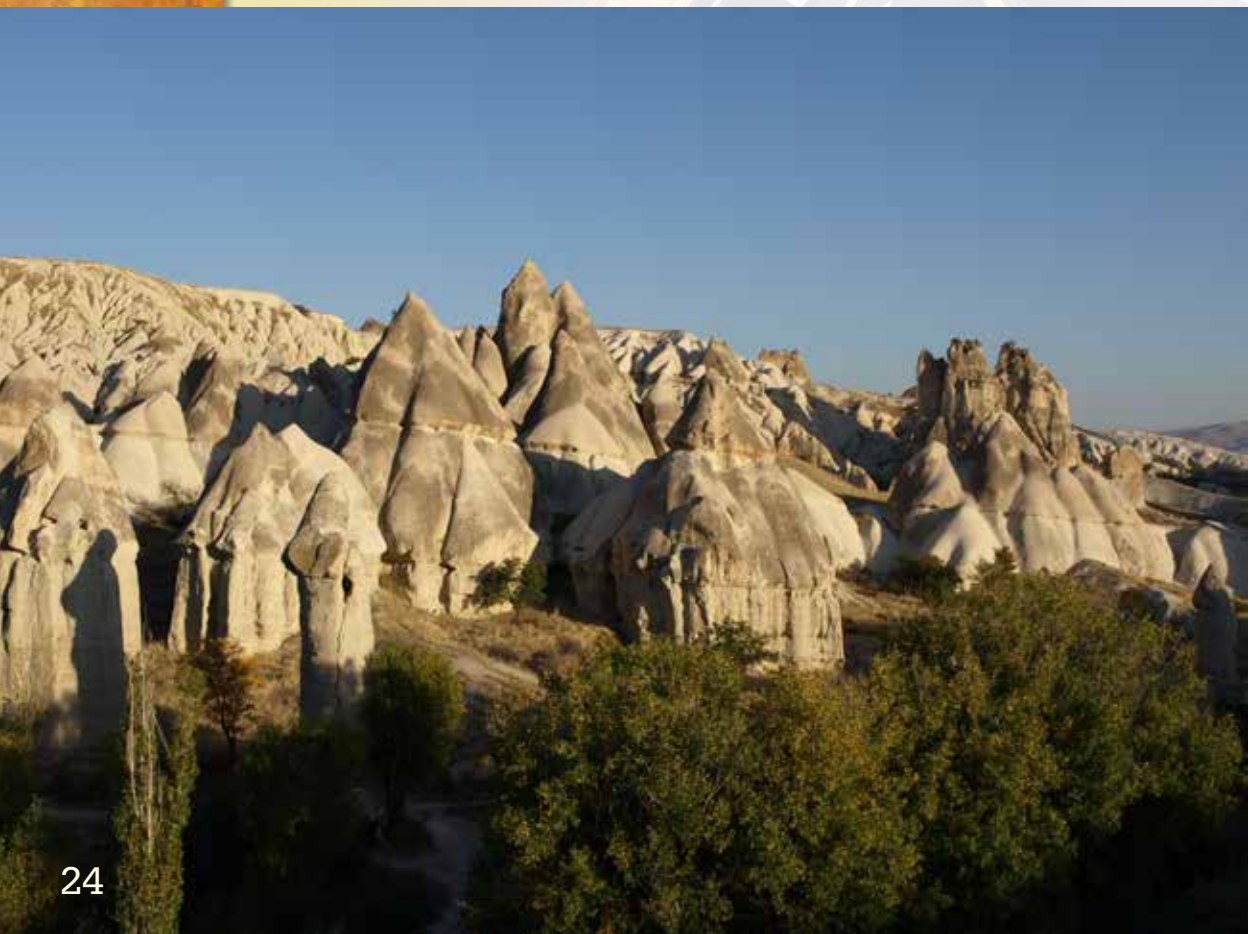
Florian ze Stuttgartu. Poznaliśmy się w Nemrut Dağı. Po siedmiu latach kontaktu mailowego spotkaliśmy się w Krakowie. Miesiąc później Florian rozpoczął piękną wyprawę po Polsce.





sesję zdjęciową, gdzie stoją w pełnym rynsztunku, prze-  
rwałem barierę nieufności. Umówiliśmy się, że po trzech  
godzinach wrócimy. Taka agresywna nieufność. Mój kom-  
pan, chłopak kurdyjski pracujący w lokalnym centrum  
pomocy żonom Kurdów aresztowanych i przetrzymywa-  
nych w więzieniach, tryumfował. Twardo rozmawiałem  
z żołnierzami. Postawiłem na swoim. Z trudem powstrzy-  
małem go przed okrzykami tryumfu i przed pokazaniem  
zbrojnym zaciśniętej pięści. Testosteron buzuje na pogra-  
niczu kurdyjskim. Wojna wisi w powietrzu.

Po przejechaniu przez wysokie przełęcze na pogra-  
niczu z Iranem dotarłem do pustynnego, górzystego re-  
gionu, gdzie dzięki pomocy chrześcijańskich zakonników  
zwiedzałem stare klasztory, kościółki, które powstawa-  
ły za życia Chrystusa. Z każdym związana jest biblijna  
przypowieść, jakaś historia z Chrystusem, trzema królami  
i ich dziewięcioma kompanami – królami. Nie ma ich na

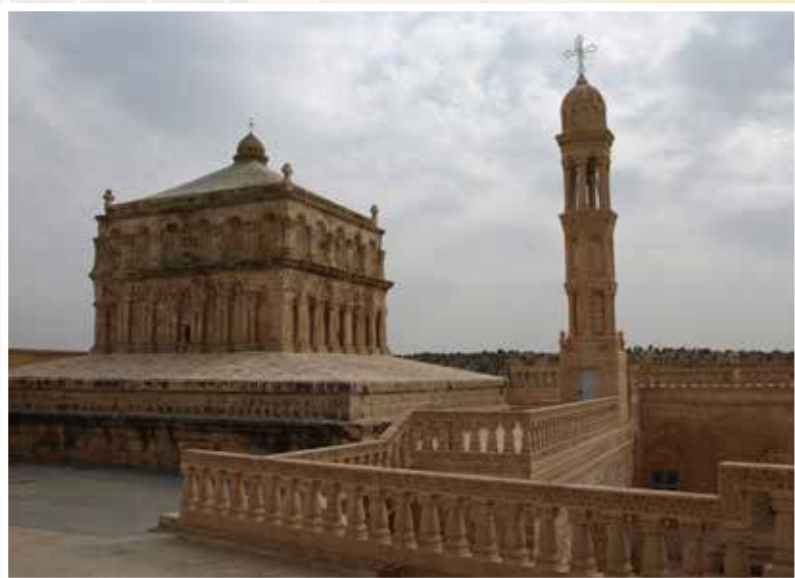




mapie, nie ma w przewodnikach. Zadbane o to, by wszyscy o nich zapomnieli. Wdaję się w długą pogawędkę z księdzem w jednym z kościółków. W pobliskiej wiosce nie ma ani jednej rodziny chrześcijańskiej, nikt na msze nie przychodzi. Wokoło niechęć.

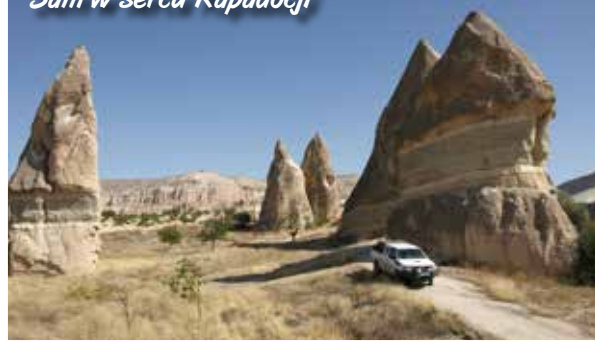
Zamieszkałem w dużym klasztorze. Gdy przybyłem tam z rana, zakonnicy zaprosili mnie na nocleg, mszę odprawianą wg obrządku wczesnochrześcijańskiego i na kolację. Zapewnili, że tu będę bezpieczny. Wszak o 18 bramy klasztoru zamykane są na cztery spusty. Było tajemniczo, duchowo, serce mocniej zabiło. Na podwórzu, przed starym kościołem, rozbiłem moje obozowisko.

W jednym z maleńkich kościółków spotkałem chrześcijan obrządku starochrześcijańskiego. Przybyli tu z daleka, by ochrzcić nowonarodzone dziecko. Po ce-





*Sam w sercu Kapadocji*



*Taka niespodzianka  
w Anatolii zdarza się co kilka kilometrów*



*Z szefem checkpointu przed jego wozem  
gotowym do boju z separatystami kurdyjskimi  
podjudzanymi przez przybysza  
z Polski*



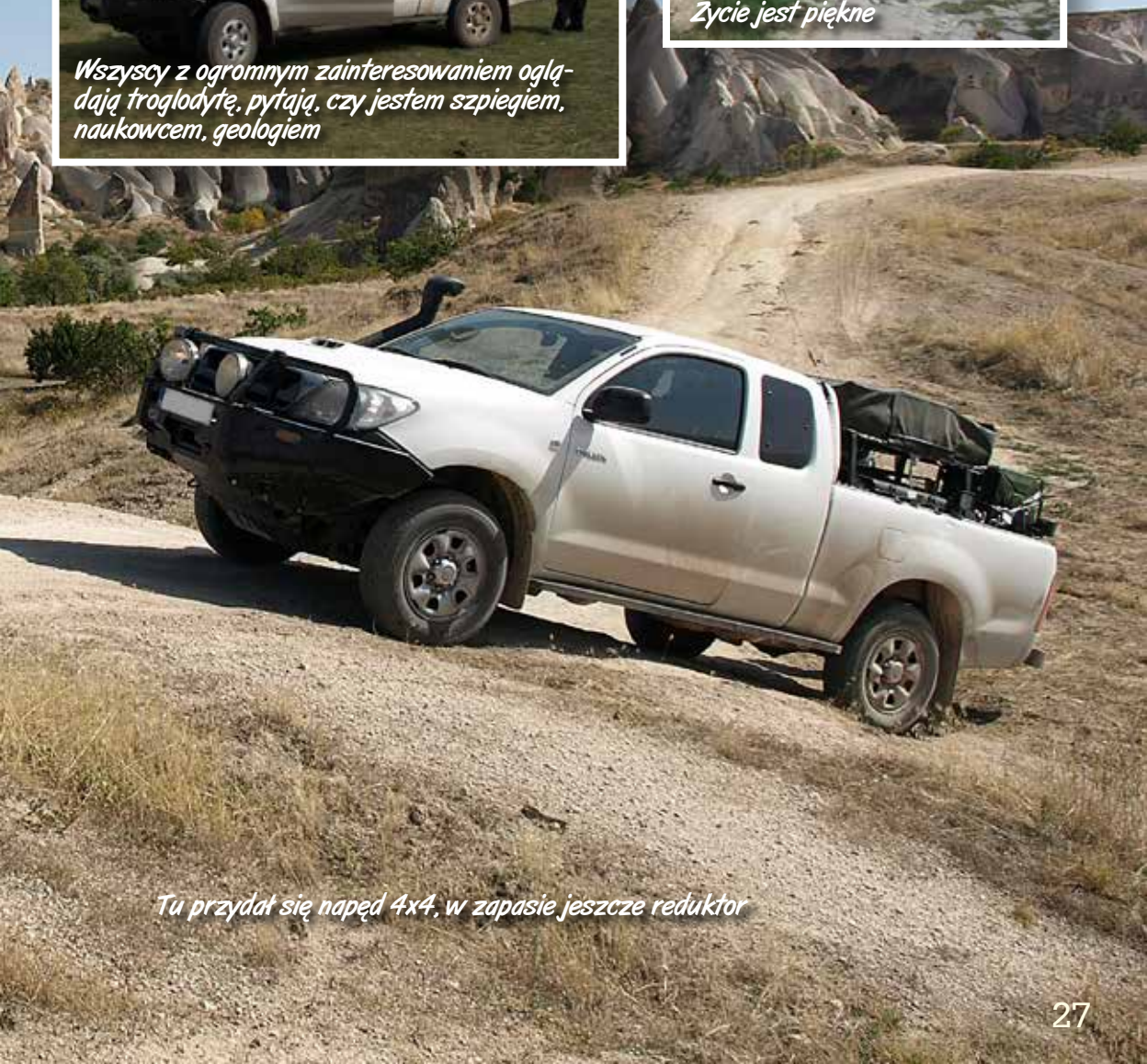
*Zmęczony staruszek  
w zapomnianej przez  
wszystkich anatolijskiej wiosce*



*Stąd wyruszyli trzej królowie*









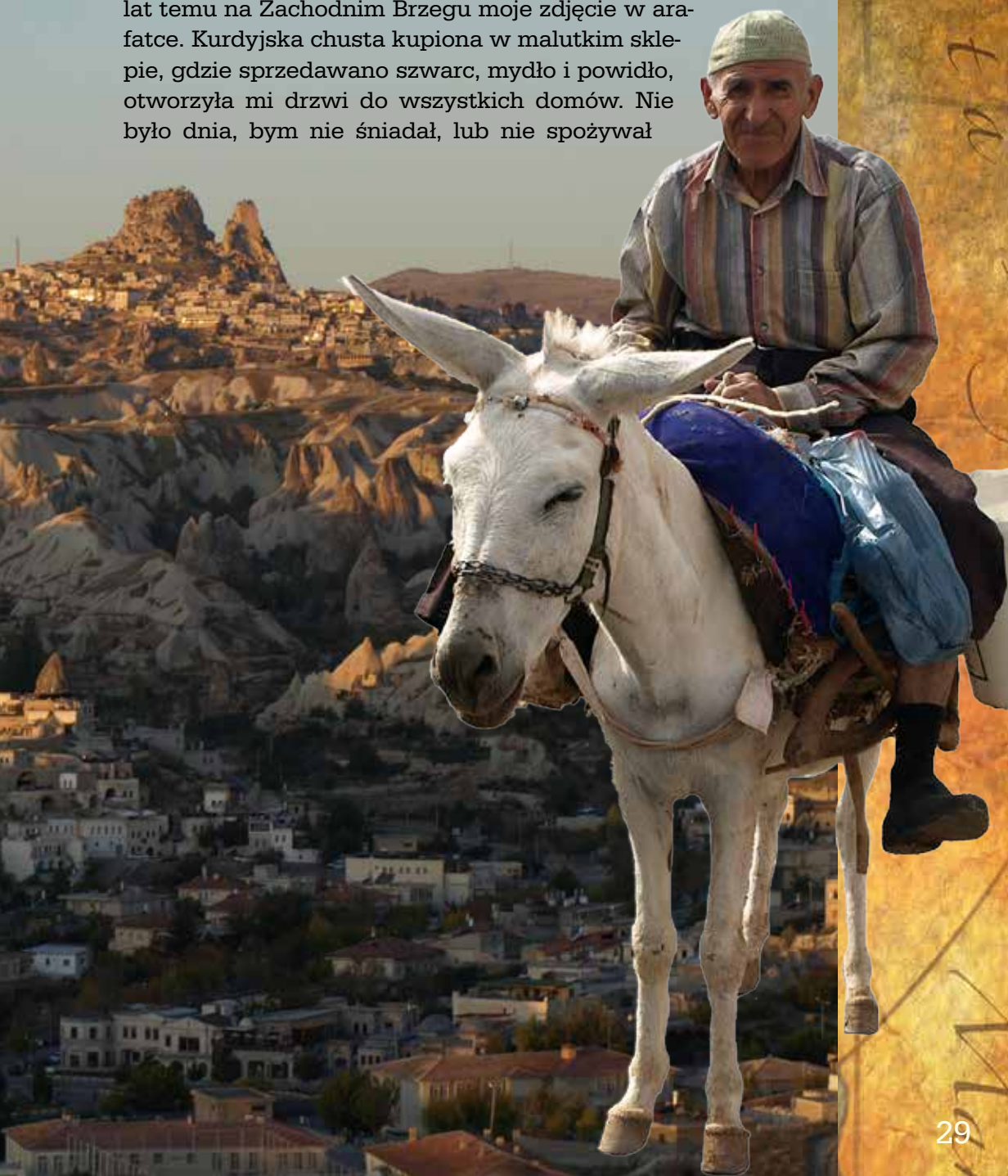
remonii, w której uczestniczyłem całkiem przypadkowo, zaprosili mnie na uroczysty obiad. Wysłuchałem opowieści o ludobójstwie sprzed stu lat na narodzie ormiańskim, o niedawnych rzeziach chrześcijan i o wypędzeniach kurdyjskiej ludności. Co zrobić? – Odgrodzić się od zdominowanego przez islam kraju? Przyjąć Turcję do Unii Europejskiej?

Na piaszczystej drodze spotkałem wieśniaka, który prowadził osiołka objuczonego świeżymi winogronami. Zaprosiłem go na herbatę, on obdarował mnie kilkoma ogromnymi kiściami smakowitych winogron. Wymieniliśmy uśmiechy. On powiedział, że jest Kurdem. Ja powiedziałem, że też jestem. Uścisnęliśmy się na pożegnanie i każdy podążył w swoją drogę.





Powolne przemieszczanie się przez wysokie góry Anatolii pozwoliło mi poznać miejscową ludność. Gdy po raz pierwszy zatrzymałem się w kurdyjskiej wiosce, wzbudziłem radość, gdy na pytanie, jak się nazywam, odpowiedziałem, że Yasser Arafat i pokazałem zrobione kilka lat temu na Zachodnim Brzegu moje zdjęcie w arafatce. Kurdyjska chusta kupiona w malutkim sklepie, gdzie sprzedawano szwarc, mydło i powidło, otworzyła mi drzwi do wszystkich domów. Nie było dnia, bym nie śniadał, lub nie spożywał





popołudniowego posiłku u gościnnych Kurdów. Podkreślałem przy tym, że jestem za niezależnością Kurdystanu, autonomią Kaszubów, Łemków, Ślązaków i innych uciskanych autochtonów. Kurdowie oglądali mój wehikuł. Byli dumni, że ktoś, kto przemieszcza się taaakim dziwem, stoi po ich stronie.

Gdy spotykałem ludzi w dalekich górach, patrząc na mój wehikuł pytali, czy jestem naukowcem, geologiem, poszukiwaczem cennych skarbów. Wszak na pace hi lift, łopata, a w skrzyni pełno różnych dziwnych sprzętów biwakowych. No i ten namiot zainstalowany na samochodzie.











*Kapadocja: najwspanialsze miejsce na planecie,  
w którym należy zakosztować lotu balonem*